Nr. 47. Kraków, Czwartek 23 Listopada 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza do rady miasta Krakowa przyjdzie na porządek dzienny w radzie miejskiej w czwartek dnia 30 b. m. Jak wiadomo, większość komisyi statutowej odrzuciła wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego, mniejszość zaś obstaje przy wniosku p. Rottera o zaprowadzenie kuryi powszechnej z 10 mandatami. W czwartek rozstrzygnie się ta sprawa ostatecznie w radzie miejskiej. Już ubiegłego poniedziałku robotnicy, spodziewając się, że reforma wyborcza przyjdzie na porządek dzienny, zapełnili szczelnie galeryę rady miejskiej. W budynku magistratu znajdował się w czasie tego posiedzenia oddział żołnierzy policyjnych i pluton straży pożarnej. Panowie radcy w rodzaju hr. Wodzickiego myślą, że policyą uda im się stłumić protest ludu przeciw zamierzonemu zamachowi na prawo wyborcze 14.000 obywateli. Niechaj będą przekonani, że żadna siła nie powstrzyma robotników w walce o należne im prawa, a rozgoryczenie mas tylko wzrasta na widok policyantów, których „patryotyczna“ rada przeciwko nim sprowadza, aby się zasłonić przed słusznem oburzeniem pokrzywdzonych obywateli!

Z parlamentu. W dalszym ciągu debaty nad rozruchami morawskimi przemawiał ze strony socyalistów tow. poseł Rieger, którego uwaga, że wielu członków Koła polskiego zdobyło mandaty krwi rozlewem, zirytowała mocno tych ostatnich. Imieniem ich wystąpił poseł Kozłowski ze sprostowaniem, w którem zaprzeczył, jakoby członkowie Koła polskiego zostali wybrani zapomocą bagnetów. Z miejsca dał mu znakomitą odprawę tow. poseł Daszyński, który jego kłamstwa zbił przytoczeniem następujących faktów: „Przy wyborach galicyjskich zastrzelono i zakłuto na śmierć 9 ludzi, a 29 ciężko zraniono, tysiące aresztowano i tysiące zasądzono po wyborach. Jeszcze do dziś dnia odsiadują swe ciężkie kary. Następujący posłowie zostali wybrani przy asystencyi wojska, przyczem albo na wyborców strzelano, albo ich poraniono bagnetami: Błażowski, Bogdanowicz, Czarkowski, Götz, Lewicki, Merunowicz, Nawrocki, Pastor, Potocki, Rojowski, Sapieha, Tyszkowski, Walewski i Weiser. Przeciwko żadnemu innemu klubowi tej Izby nie wpłynęło tyle protestów wyborczych, co przeciwko Kołu polskiemu. Na 59 jego członków wypada 32 zaprotestowanych wyborów. Przy wyborze posła Tyszkowskiego zastrzelono 2 ludzi, a 72 w kajdanach odstawiono do najbliższego sądu. W procesie o wybory w Komarnie otrzymali skazani 290 lat więzienia. Przy wyborze posła Merunowicza został jeden chłop bagnetem na śmierć zakłuty. Przy wyborach ks. Pastora i Fiszera szwindlowano, przy wyborze Madeyskiego skradziono z urny 200 kartek i poseł Madeyski siedział tu i głosował na podstawie kradzieży! Starosta, który kazał strzelać w Frysztaku, wkrótce potem awansował. Jestto niesłychaną obłudą, jeżeli się wprzód sprowadza do kraju kata, jeżeli się wprzód wprowadza dla trzech milionów chłopów i robotników stan wyjątkowy, a następnie się interpeluje, nie troszcząc się jednak wcale o odpowiedź. Jeżeli więc macie tak krótką pamięć, to zważcie, że za wami stoją jeszcze wciąż mściciele pomordowanych chłopów, że nie kupiliście tej opozycyi i że nie powinnibyście się zdobywać na taką bezczelność, by w tej Izbie zaprzeczać i kłamać!“ *(Żywe oklaski u socyalistów).*

Poseł hr. Dzieduszycki wystąpił ze sprostowaniem przeciwko tym wywodom tow. Daszyńskiego, ale gadał tak bałamutnie, że widocznie sam nie wiedział, co chciał powiedzieć. Następnie uchwalono jednogłośnie nagłość wniosków tow. Bernera i dra Verkaufa, a w głosowaniu nad treścią tych wniosków uchwalono wybrać komisyę śledczą dla zbadania winy władz w zajściach w Grasslitz, Holeszowie i Wszetynie, gdzie żandarmi strzelali do ludu.

Na następnem posiedzeniu uchwaliła Izba posłów **zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego** od 1 stycznia 1900 r.

Izba obradowała następnie nad wnioskami o oskarżenie ministerstwa hr. Thuna za nadużycie § 14. Wniosek socyalno-demokratyczny uzasadniał tow. poseł Zeller. W obronie Thuna i § 14 miał odwagę stanąć „oszust polityczny“ ks. Stojałowski. Przemówienie jego wywołało w całej niemal Izbie najwyższe oburzenie. Posypały się wykrzykniki: „Ile panu za to zapłacono?“ itp. Poseł Zabuda wobec tego bezczelnego łajdactwa Stojałowskiego bezzwłocznie wystąpił z jego klubu. Stojałowski, ten człowiek o wytartem czole, wił się jak wąż wśród gradu zasłużonych obelg, które spadały nań ze wszystkich stron. Jeszcze przy debacie nad rozruchami przyznał on się z całą bezczelnością, że brał od żydów pieniądze. Dla niego nie jest to łajdactwem, bo, jak twierdzi, wziął od nich „tylko“ 200 złr. Już wtedy cały parlament ocenił go należycie—tak u prawicy jak u lewicy okrył się pogardą. A jego wczorajszy występ dokonał reszty. Teraz nie ma już ani jednego człowieka w parlamencie (z wyjątkiem może Szajera!), któryby nie widział, że Stojałowski jest wstrętnym oszustem, pozbawionym wszelkiego poczucia moralnego.

Niewielką większością głosów odrzucił parlament wnioski o oskarżenie ministerstwa hr. Thuna.

Poseł Schönerer postawił wniosek o rewizyę procesu lwowskiej kasy oszczędności celem wyśledzenia właściwych sprawców oszustw. Wniosek ten poparli socyaliści, oraz Koło polskie. Koło wie o tem dobrze, że zbrodniarze, którzy byli główną sprężyną oszustw w lwowskiej kasie oszczędności, stoją za wysoko, aby ich dosięgło ramię galicyjskiej sprawiedliwości, więc może sobie pozwolić we Wiedniu na taką obłudną komedyę.

W mowie posła tow. dra Verkaufa, wygłoszonej w dyskusyi nad rozruchami morawskimi, znajduje się jeden nader ciekawy ustęp oświetlający statystycznie sprawiedliwość klasową w Austryi. Omówiwszy wyroki w sprawie rozruchów w Grasslitz, gdzie nie ukarano komisarza policyi, który żandarmom kazał na bezbronny lud strzelać „Schnellfeuer“, lecz zasądzono ludzi wybijających szyby na 8 lub 15 miesięcy więzienia, — przedstawił tow. poseł dr. Verkauf, ile kosztuje w Austryi utrzymanie „autorytetu“ władzy: „Bożkowi autorytetu, tak, jak go pojmuje nasza biurokracya, złożono już i składa się dziś jeszcze niezliczone ofiary. Według najnowszej statystyki skazano w latach 1894 do 1896 za gwałt publiczny przeciw urzędnikom **6500** osób, a za obrazę urzędników **54 000** osób.

Poseł Daszyński: „Autorytet“ kosztuje zaiste dużo!

Poseł dr. Verkauf: Natomiast skazano w tymsamym okresie za nadużycie władzy urzędowej 52, a za wykroczenia przeciwko obowiązkom urzędu publicznego 1052 osób. Ten autorytet jednakowoż wymagał i krwawych ofiar, bo w ostatnich pięciu latach **żandarmi zastrzelili 42 ludzi, a 118 ciężko zranili.** Nie można twierdzić, że byli zbrodniarzami ci, których krew się polała. Odpowiedzialność spada tu na biurokracyę, która siebie sama uważa za państwo i wszelki protest przeciwko swemu autorytetowi jak najsurowiej karze, a każde, nawet najnikczemniejsze z swych narzędzi ochrania. Spodziewano się przez zaprowadzenie konstytucyi zabić państwo policyjne. Dzisiaj jednakowoż czują nietylko socyalni demokraci, ale i partye burżuazyjne, jeżeli robią opozycyę, że państwo policyjne wciąż jeszcze żyje, albowiem nietykalność zwykłego policyanta nie da się dziś ani porównać z nietykalnością austryackiego posła. Każdy policyant w Austryi może nieznaczne przekroczenie ukarać ciężką raną... Ten autorytet biurokracyi rozciąga się atoli także na sądy! W ministerstwie sprawiedliwości istnieje osobny telefon do zarządzania konfiskat, a żeby sąd jakiejś konfiskaty nie zatwierdził, to się w Austryi jeszcze nie zdarzyło... Sędzia, któryby nie dał wiary oskarżonemu policyantowi, otrzyma zaraz stosowną naukę od swych przełożonych. Dziś można Austryę nazwać klasycznym krajem sprawiedliwości gabinetowej! W tych stosunkach rozwija się karyerowiczostwo i brutalność.

Tow. dr. Verkauf roztoczył tu zupełnie prawdziwy obraz austryackich stosunków policyjnych i sądowych.

Dr. Józef Lubicz Orłowski wypływa przy pomocy ks. Stojałowskiego. Na

---

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

CHAWA RUBIN.

5) Obrazek powieściowy.

(Ciąg dalszy).

Ujrzawszy światełko w oknie swego domu, poczuła przyjemny dreszcz, przebiegający jej ciało. Dawno już nie wracała z tak obfitym zarobkiem, dawno już nie mogła wyprawić tak zbytkownej jak dziś kolacyi. Cieszyło ją nadewszystko to, że dziesięciomiesięczny Icek, którego przez cały dzień uspakajano kartoflami, zje wreszcie jakiś przysmak, odpowiedni jego wiekowi. Ażeby czasu nie tracić, pobiegła naprzód na rynek, kupiła kwartę mąki, za trzy grosze masła, kwaterkę mleka i jednę figę. Już zdala usłyszała w izbie rozpaczliwy płacz dzieci. Innej sfery matka przeraziłaby się niezawodnie, sądząc, że w jej rodzinie stało się jakieś nieszczęście. Chawa wiedziała, że jest to tylko chór czworga głodnych żołądków.

— No, cicho, cicho moje małe — zawołała, wpadając do izby, w której dwu chłopców szlochało po kątach, a dziewczynka starała się uspokoić najgłośniej krzyczącego Icka.

Chawa, ucałowawszy go, włożyła mu w usta figę, między troje innych rozdzieliła niedojedzony w drodze placek i tym sposobem wkrótce uspokoiła całe gniazdo.

— Gdzie ojciec? — spytała najstarszej córki.

— Poszedł ślub dawać, będzie na weselu.

— Nie gotował nic?

— Nie jadł.

Jeszcze nie upłynęła godzina, kiedy skrzętna Chawa już zasiadła z dziećmi do spożycia rzadkiej wieczerzy — klusków z kartoflami okraszonych masłem, a dla Icka zaprawionych mlekiem. Kluski były głównym przysmakiem tej uczty, gdyż budżet zwykłych wydatków na życie, ograniczający się do piętnastu groszy dziennie, na zbytki podobne nie pozwalał. Kartofle ulęgałki, kasza jęczmienna, oto były powszednie artykuły żywności w rodzinie Rubinów.

Jak rozkoszny miała Chawa sen tej nocy, daremnie siliłbym się opisać. Był to sen szczęśliwca, który wygrał na loteryi, nędzarza, który znalazł wór złota, albo jak rzekłem, wilczycy, która koło legowiska zagrzebała ledwie napoczęte udo wołowe.

— Gdzie się włóczysz — gderał na drugi dzień Symcha — ty nie masz męża, nie masz dzieci, na spacer sobie chodzisz. Coś zarobiła?

Chawa milczała nie chcąc zdradzać swych kapitałów, ażeby mąż, który już od trzech lat myślał o sprawieniu sobie nowego szlafroka, bez czego obywatelskiej godności przyzwoicie piastować nie mógł i który dom miał odnowić, nie zechciał ich zagarnąć.

— Ty pani — mówił dalej — ty dla siebie kupujesz jesiotry. Co będzie z tą połową, kto weźmie?

— Sprzedam — odrzekła Chawa krótko i wyszła zabrawszy resztę ryby. Dokąd? Prawie wszystkie domy obeszła; przebiegając jednak wspomnieniem wypadki dnia wczorajszego, dzięki zajściu z Frankiem przypomniała sobie pocztę. Wprawdzie pan Chrząstkiewicz żonie pensyę kredytem wypłacał i długów nie pokrywał, ale czasem, gdy miał, szczególniej, gdy jaka chłopka pieniądze mężowi służącemu w wojsku posyłała, poczhalter na wydatki domowe nie żałował i gotowizną płacił. Obawiała się Chawa z początku awantury z Frankiem, ale wreszcie wytłomaczyła sobie, że Franek wobec pana Chrząstkiewicza nie jest Frankiem w drodze do Puław. Poszła.

Urząd pocztowy mieścił się w Kazimierzu na wysokiej górze, prawdopodobnie dlatego, żeby dwa rumaki pana Chrząstkiewicza, zaprzężone do ekstra-pocztowej bryczki, mogły ruszyć z miejsca galopem i bodaj na chwilę przekonać pasażera, że one nie są tak flegmatyczne, jak wyglądają. Jeszcze Chawa była u spodu góry, gdy już usłyszała groźny, miotający gromy przekleństw głos poczhaltera. W takiej chwili przybyć z jesiotrem, nie było bezpiecznie, ale znowu nie dowiedzieć się, o co rzecz idzie — przykro. To też Chawa po chwili namysłu wsunęła się w krzaki i pod ich osłoną zaczęła ostrożnie postępować ku górze. Za każdym krokiem coraz wyraźniej rozpoznawała powody awantury.

— W kajdany cię zakuć każę — krzyczał do kogoś Chrząstkiewicz — gdzie dwa listy podziałeś zbrodniarzu? Dlaczego ten rozcięty? Gdzieś był do rana? Czy ty myślisz, podły hultaju, że ja za ciebie odpowiadać będę? Zgnijesz w kryminale i świata nie ujrzysz, tak, zgnijesz psie....

Po tych słowach nastąpiły uderzenia, straszny ryk, szamotanie się, a wreszcie skok jakiegoś ciała, łamiącego krzaki i spadającego na ukrytą w nich Chawę. Był to Franek, uciekający przed pogonią poczhaltera. Żydówka krzyknęła i naturalnym popędem pobiegła naprzeciw goniącego.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód”!

zgromadzeniu wyborców w Białej miał za sobą znaczną część drobnomieszczaństwa, wskutek czego przewodniczący nie zarządził głosowania nad kandydaturami z obawy, że większość mogłaby się oświadczyć za Orłowskim. Jestto znamienne dla moralnej atmosfery Galicyi, że takie indywiduum jak dr. Orłowski, który otarł się rękawem o kryminał, szantażysta okryty pogardą wszystkich uczciwych ludzi, ma tę czelność sięgać po najwyższą godność obywatelską, po mandat poselski—i znajduje poparcie. Jak nisko stoi to mieszczaństwo, któremu pierwszy lepszy oszust blagami, jakie stanowią treść „powieści“ Orłowskiego o popieraniu przemysłu, jest w stanie zawrócić głowę! Jak rozpaczliwem jest położenie tego mieszczaństwa, jeżeli ono z otwartemi rękoma przyjmuje takie upadłe całkowicie pod względem moralnym indywiduum jak dr. Orłowski, skoro tylko ten obiecuje nie wstąpić do Koła polskiego! Oto owoce długoletniej polityki Koła! Straciło ono całe zaufanie u mieszczaństwa, które obecnie rzuca się w objęcia Lewickich, Orłowskich, Ehrenbergów.

Kandydaturę Orłowskiego popiera oszust polityczny ks. Stojałowski, który w Orłowskim i Dobiji znalazł godnych siebie towarzyszów. Jakkolwiek Orłowski nie ma szans wyboru, to jednak już sam fakt, że taka kreatura odważa się kandydować i swoją osobą zanieczyszczać życie polityczne, daje smutne świadectwo naszym stosunkom publicznym.

Na ławie oskarżonych zasiadała w ubiegłym tygodniu w Przemyślu redakcya „Głosu Przemyskiego“ w siedmiu procesach wytoczonych jej o obrazę armii, poszczególnych oficerów i lekarzy wojskowych. Rozprawy zmieniły jednak w istocie sytuacyę. Oskarżeni stali się oskarżycielami, a na ławie oskarżonych siedziała faktycznie armia, która też została zasądzona w siedmiu werdyktach sędziów przysięgłych, uwalniających jednogłośnie lub co najmniej większością 10 głosów redaktorów „Głosu Przemyskiego“. Cały szereg nadużyć, faktów brutalnego obchodzenia się z żołnierzami i zwierzęcego znęcania się nad nimi, wywleczony na światło dzienne przez „Głos Przemyski“, został stwierdzony dowodami prawdy, jakie oskarżona redakcya na wszystkie inkryminowane artykuły z drobiazgową dokładnością przeprowadziła. Obraz życia żołnierskiego, jaki roztoczyli przed przysięgłymi liczni świadkowie, — to istne piekło, pełne najwyszukańszych męczarń dla tych nieszczęśliwców, którzy są zmuszeni opłacać państwu podatek krwi. W sali sądowej została zasądzona armia, a specyalnie korpus przemyski i to nie po raz pierwszy, bo już w poprzednich kadencyach wyszedł „Głos Przemyski“ zwycięzko z szeregu podobnych procesów. Ale co dalej? Czy znajdzie się ktoś uprawniony, któryby wglądnął w rządy jenerała Galgotzy'ego i położył kres tym strasznym nadużyciom popełnianym w jego korpusie? Lud z krwawo zarobionego grosza płaci olbrzymie podatki, z których utrzymuje się armię. Coraz to nowe ciężary wkłada militaryzm na barki ludu. Obecnie kosztem ludu podwyższa rząd pensye oficerom, w przyszłym roku przyjdzie z żądaniem nowych milionów na nowe armaty. A za to wszystko lud nie ma nawet najmniejszej kontroli nad armią! Sprawy armii należą nie do parlamentu, lecz do delegacyj, do tego dziwnego tworu, który niby ma być reprezentacyą reprezentacyi ludowej, a w rzeczywistości jest śmieszną korporacyą, przed którą nikt nie jest odpowiedzialny, z którą nikt się nie liczy. Jeżeli nawet od czasu do czasu ozwie się w delegacyach pojedynczy głos protestu, to przebrzmi on bez żadnego realnego skutku. Mimoto sądzimy, że materyał, którego dostarczył szereg rozpraw przemyskich, powinien zostać zużytkowanym w delegacyach, a w każdym razie posłuży on posłom socyalno-demokratycznym w parlamencie, gdy rząd przyjdzie z żądaniem pieniędzy na armię i kontyngentu rekrutów.

Bat szlachecki.

Chłop galicyjski!.... — Nie można pomyśleć o nim, żeby się zaraz nie nasunęły na myśl pojęcia przerażającej nędzy, glodu, tyfusu głodowego, emigracyi... Tysiące chłopów ucieka rokrocznie do Brazylii, do Niemiec — gdzie przyjmują ich z otwartemi rękoma jako t a n i materyał roboczy. Nie idą oni tam poszukiwać kopalni złota, — chcą tylko zarobić na życie, na marne chłopskie życie. Tego zarobku nie daje im Galicya. Tu są oni skazani na płacę 15—20 ct., tj. na powolną śmierć głodową. Głód — to niezwyciężony agitator! Zbuntował on pokornego, zahukanego chłopa galicyjskiego, zbudził go z apatyi, pchnął go do emigracyi.

Szlacheccy wyzyskiwacze widzą się zagrożonymi w możności nieograniczonego wyzyskiwania robotników wiejskich. Płacić więcej jak 20 ct. — gwałtu! Toż to rozbój czysty! — wołają obszarnicy. Trzeba tę chłopską kanalię wziąć za łeb, trzeba ją zmusić do pracowania za głodową płacą. Niestety, nie ma już ukochanej pańszczyzny. Trzeba więc obmyślić inny bat na chłopską skórę.

B a t g ł o d u!

Rozpoczęła szlachta agitacyę za ograniczeniem emigracyi, aby nie pozwolić chłopu na szukanie większego zarobku zagranicą i zmusić go do zadowolnienia się tem, co mu galicyjski obszarnik za robotę dać zechce. Szlacheckie gazety wciąż lamentują nad emigracyą chłopów, przypisują ją podszeptom agentów, ronią łzy krokodyle nad „wyzyskiem“ naszych chłopów zagranicą. Gorączka emigracyjna rośnie jednak mimo to z roku na rok.

A ci chłopi, którzy nie mogą wyemigrować, także nie chcą pracować za 20 ct. dziennie. Domagają się wyższych płac — strejkując.

Obszarnicy chcą ich więc albo ugiąć, albo wyrugować

Krakowskie Towarzystwo rolnicze, którego prezesem jest hr. Andrzej P o t o c k i, rozpoczęło w tym kierunku akcyę. Oto sprawozdanie z posiedzenia komitetu tego towarzystwa, dosłownie wzięte z »Czasu“ (Nr. 262 z 16 listopada br.):

„Następnie zastanawiał się komitet nad kwestyą robotników wiejskich, mianowicie nad propozycyą wydziału krajowego o założenie biura pośrednictwa pracy dla tych robotników. Uchwalono odpowiedzieć wydziałowi krajowemu, że komitet w zasadzie zgadza się na utworzenio takiego biura pracy i że proponuje wydziałowi krajowemu odbycie w tej sprawie ustnej konferencyi we Lwowie lub w Krakowie, w miarę uznania wydziału krajowego, a to dla przyspieszenia rzeczy.

Wedle zapatrywań komitetu, celem nowej instytucyi powinno być z jednej strony u s u n i ę c i e w y z y s k u, k t ó r e m u o b e c n i e p o d l e g a j ą r o b o t n i c y w i e j s c y, u d a j ą c y s i ę z a z a r o b k i e m z a g r a n i c e k r a j u; z drugiej strony, o ile można, dostarczenie robotnika producentom rolniczym w kraju. Jeżeli kiedy, to w tym roku brak robotnika dał się odczuć bardzo silnie w kraju, tak da lece, że towarzystwa rolnicze okręgowe zażądały od komitetu wystarania się o p o m o c w o j s k a d o k o p a n i a z i e m n i a k ó w. W imieniu towarzystwa prezes komitetu hr. A n d r z e j P o t o c k i i n t e r w e n i o w a ł o s o b i ś c i e u m i n i s t r a r o l n i c t w a i p r e z y d e n t a m i n i s t r ó w hr. C l a r y'e g o i w K o l e p o l s k i e m, powołując się przedewszystkiem na tę okoliczność, iż w Niemczech i w Rosyi zwyczaj dostarczania wojska, jako robotnika rolniczego producentom rolniczym jest od lat kilku przyjęty. — Nawet w Austro-Węgrzech zaszedł już precedens w czasie zeszłorocznego strejku robotników wiejskich w Alföld, iż żołnierze wykonywali tam roboty polne. — Hr. Clary przyrzekł zająć się tą kwestyą. Na razie sprawę załatwiono tylko p ó ł ś r o d k i e m, mianowicie w y s ł a n o o d d z i a ł y w i ę ź n i ó w do miejscowości, najbardziej potrzebujących robotników, do Nowego Sącza, do Dębicy i Jasła.

Sprawozdanie prezesa hr. Potockiego p r z y j ą ł k o m i t e t z p o d z i ę k o w a n i e m d o w i a d o m o ś c i, a zarazem uchwalił ponowić starania w tej kwestyi w dwóch kierunkach, to jest w n i e ś ć p e t y c y ę d o K o ł a p o l s k i e g o n a r ę c e JE. p r e z e s a J a w o r s k i e g o z p r o ś b ą o **odkomenderowanie na rok przyszły wojska do robót polnych** w miarę potrzeby i p e t y c y ę d o m i n i s t e r s t w a s p r a w i e d l i w o ś c i, **aby więźniów użyczano nietylko chwilowo, w wypadkach nagłej potrzeby, lecz stale na przeciąg całego okresu robót polnych.**“

I takie rzeczy odważają się ci panowie uchwalać publicznie i drukować w gazetach!

W kraju, gdzie 80 procent ludności stanowią chłopi, jestto niesłychaną nikczemnością. Oznacza to pozbawienie naliczniejszej i najuboższej klasy ludności jedynego źródła zarobku, zapomocą sztucznego stworzenia armii rezerwowej. Żołnierzy i więźniów utrzymuje rząd z pieniędzy podatkowych, może im więc kazać robić za bezcen, ba, nawet zadarmo, — podczas gdy robotnik, który musi z swego zarobku opędzać całe swe utrzymanie, nie może absolutnie pracować na takich warunkach. Przemysłu, fabryk nie posiada Galicya. Praca na roli stanowi więc jedyne źródło zarobku dla milionowej masy proletaryatu wiejskiego. Cóż ma ona począć, gdyby jej i to ostatnie źródło zarobku odcięto?

To, co chce przeprowadzić krakowskie Towarzystwo rolnicze, jest więc u i k c z e m n ą z b r o d n i ą.

Jak nazwać takiego h r. A n d r z e j a P o t o c k i e g o, którego majątek wynosi około 100 milionów złr., a który ma tę bezczelność proponować w y g ł o d z e n i e c a ł e j k l a s y l u d u, i t o k l a s y n a j l i c z n i e j s z e j w k r a j u? Trzeba być skończonym łotrem bez sumienia, aby się zdobyć na tak nikczemny zamach.

Jak widać z zacytowanego wyżej sprawozdania, robiono już próby z więźniami. Taki obszarnik G ł ę b o c k i w Zbyszycach, w powiecie nowosądeckim, znany jako bezlitośny wyzyskiwacz, nie chciał chłopom płacić przy kopaniu ziemniaków więcej jak 20 ct. Gdy chłopi upierali się przy żądaniu 40 ct., sprowadził sobie 250 więźniów z Wiśnicza i ze Lwowa. W cywilizowanym świecie nie danoby wprost wiary, że robotnik jako żądanie stawia 40 ct. dziennie. i że mu się i tego odmawia...

Potem naturalnie jedzie taki hr. Potocki do ministra i bez rumieńca na miedzianem czole łże, że „brak robotników rolnych“. Nie powiedział on ministrowi, że dlatego „brak“ jest robotników rolnych, bo szlachta nie chce im płacić nawet 40 ct. dziennie!

Aby więc zaspokoić wilczy apetyt obszarników, ma Wydział krajowy utworzyć biuro pracy, któreby miało za zadanie jedynie paraliżować możliwe strejki rolne, a rząd ma dostarczać więźniów i żołnierzy.

Uczciwy chłop niech mrze z głodu, — musi wpierw zostać zbrodniarzem i dostać się do kryminału, aby dostać pracę. Oto krwawa ironia szlacheckiego systemu wyzysku.

Co do żołnierzy, to u s t a w a w o j s k o w a w y r a ź n i e z a b r a n i a używania ich do innych celów, jak do służby wojskowej. Rządowi nie wolno łamać ustaw dla zaspokojenia nienasyconej żądzy zysku galicyjskich szlachciców.

Wobec niebezpieczeństwa w y g ł o d z e n i a całej klasy robotników wiejskich, powinien rząd odmówić również dostarczania więźniów do robót rolnych. Czyż nie byłoby to już szczytem przewrotności, gdyby „ład społeczny“ nie mógł się obejść bez pewnej ilości spełnianych zbrodni?

Wogóle władze powinny poświęcić więcej uwagi temu krakowskiemu

---

— A, złodziej — wołał Chrząstkiewicz, sapiąc, spostrzegłszy ją i osadziwszy się na miejscu — ja jego jeszcze nastaluję!

— Co on ukradł? — spytała bojaźliwie Chawa.

— Pocztę, listy porozcinał, pogubił czy poniszczył. O, nie daruję, nie daruję mu tego — krzyczał Chrząstkiewicz, uderzając kijem o ziemię. Jędrzeju! Idź do miasta i przynieś mi librę papieru, zaraz raport spiszę.

Podczas gdy Jędrzej pobiegł po papier, a jego pan zamknął się w kancelaryi dla obmyślenia raportu, Chawa weszła do kuchni. Zmartwiona wypadkiem poczhalterowa nie mogła z początku o czem innem mówić, ale zwolna dała się naprowadzić na sprawę jesiotra.

— Kupiłabym — rzekła — gdyby mi Fercio dał pieniędzy. Ale wątpię, ten szelma zrabował pocztę, może tam i dla nas co było, straty dużo....

— On zrabował — pocieszała Chawa — on pójdzie do kozy. No, zmartwienie, ale co państwo temu winni?

— Ile funtów w tym kawałku?

— Dwadzieścia pięć, albo więcej. Nie drogo sprzedam.

Nagle drzwi się otworzyły i wpadł Chrząstkiewicz.

— Masz ty czas Symchowa? — spytał.

— Na co?

— Pan Kopf z Uściąża pisał do mnie wczoraj, ażeby mu natychmiast przysłać list, jeśli nadejdzie. Ten łotr dopiero dziś z pocztą wrócił, jego już wypędziłem, czybyś więc nie mogła listu Kopfowi odnieść? On ci wynagrodzi.

— Kiedy pan każe, zaraz pójdę — odrzekła Chawa i porzuciwszy jesiotra w kuchni, wybiegła.

Widocznie w księdze jej przeznaczeń los przewrócił nową ich kartę. Wczoraj Chawa marzyła o szczęściu Franka, a dziś już szła z listem do Uściąża. Wprawdzie do tego Uściąża którym Franek gardził, gdzie za drogę płacono tylko kaszą, ale naprzód kasza nie była dla Chawy wynagrodzeniem pogardy godnem, a powtóre kto mógł zaręczyć, że poczhalter nie pośle jej jutro do Polanówki, gdzie rubla dają? Wszakże Franek przestał być roznosicielem, trzeba więc tylko wkraść się do łask pana Chrząstkiewicza....

W tym punkcie swych dumań Chawa roześmiała się radośnie, jak gdyby jej wielka, oślepiająca myśl zabłysnęła. Co to była za myśl, odgadniemy później, tymczasem winniśmy oddać sprawiedliwość Kopfowi, że za przyniesienie listu wynadgrodził żydówkę poczciwie. Kazał jej dać pół garnca grochu, kwartę mąki, kilkanaście marchwi, a nawet jako rzeczywisty znawca piękności, z przyjemnością pogłaskał ją pod brodę i rzekł:

— Powiem panu Chrząstkiewiczowi, ażeby mi listy zawsze przez ciebie przysyłał.

Chawa ukłoniła się pokornie i odeszła. I tego dnia przeznaczonem jej było zjeść z dziećmi kolacyę wystawną.

Już wróciła na pocztę z pokwitowaniem, a Chrząstkiewicz jeszcze raportów nie ukończył. Z doniesieniem władzy, że dwie rekomendowane korespondencye przez pocztyliona w drodze zatracone zostały, załatwił się prędko; ale z raportem do burmistrza, śmiertelnego swego wroga, żądającym przyaresztowania Franka, daremnie od godziny się pasował. Zmieniał wyrażenia, kreślił, przepisywał, nareszcie po długich mozołach wypracował akt, który zdaje się odpowiadał w zupełności jego powadze i ważności wypadku.

— Frankowi dałem dymisyę — rzekł do Chawy dumnie, otrzepując o stół pióro z atramentu — jeżelibyś służyła dobrze, dałbym ci posadę roznosicielki.

Żydówka ukłoniła się, dziękując niemem poruszeniem ust. W tej chwili weszła służąca.

— Czy pan będzie jadł jesiotra na zimno? — spytała.

— Ach, prawda — zawołał Chrząstkiewicz, ileż ci się należy za tego jesiotra?

— Drobna rzecz — odrzekła Chawa.

— No, przyjdź wieczorem po listy.

Wyszedł, Dnia więc 13 lipca 18** roku Chawa Rubin została formalnie zatwierdzoną w godności roznosicielki listów zwyczajnych i rekomendowanych, po mieście i wsiach, za opłatą co łaska. Wieść o tym wypadku rozbiegła się szybko po Kazimierzu a nawet jednocześnie z raportem doszła do magistratu.

— Słyszałeś, słyszałeś — zawołała pani burmistrzowa, wpadając do kancelaryi męża — Franka Chrząstkiewicz wygnał i tę śledziarkę, Symchowę na jego miejsce...

— Właśnie tu do mnie złożył raport o popełnionej przez Franka kradzieży, żądając, abym go do kozy wsadził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Towarzystwu rolniczemu, którego praktyki w ostatnich czasach stają się jaskrawemi i karygodnemi wykroczeniami przeciwko ustawom, zabezpieczającym robotnikom jakie takie prawa. Takiem jawnem, a tolerowanem dotąd przez władze, obejściem ustawy jest wprowadzona przez to Towarzystwo w zeszłym roku „prywatna książeczka służbowa“. Ustawa zabrania wpisywania złych świadectw do książek służbowych, gdyż w przeciwnym razie cały los służby byłby zawisły od lada kaprysu służbodawcy. Krakowskie Towarzystwo rolnicze wprowadziło więc dla swoich członków „prywatną książeczkę służbową“, bez której nikt u żadnego właściciela ziemskiego, należącego do tego Towarzystwa, służby nie dostanie. Objaśnienie zamieszczone na czele tej książeczki powiada, że „z sumiennością i dokładnością winien służbodawca w rubryce 7 „złe prowadzenie się“ zapisywać zgodnie z prawdą każdą wadę służącego, tudzież wszelkie w służbie przewinienia, przedewszystkiem każdorazowy w służbie przypadek kradzieży, pijaństwa, zuchwalstwa, niedbalstwa itp.“ Ta „prywatna“ książeczka zawiera odpowiednio do tego rubryki: „pod jakim względem sprawował się służący źle“ i „powód opuszczenia służby“, co jest wprost sprzeczne z ustawą. Władza mimoto ani nie zasystowała uchwały krakowskiego okręgowego Towarzystwa rolniczego, wprowadzającej tę haniebną „prywatną książeczkę“, ani nie zakazała używania tejże.

W ten sposób tacy Potoccy, Wodziccy itp. deptają bezkarnie po karkach ludu, wyzyskując go zarazem w nieludzki sposób. Wyssawszy jak cytrynę swych robotników, dorobiwszy się milionów z tego niecnego wyzysku, z tej krzywdy ludzkiej, rzuca taki hr. Potocki z wielkim hałasem jakąś nędzną jałmużnę dla ubogich, każe się uważać za filantropa i ma odwagę sięgać nawet po prezydenturę miasta Krakowa!

Ostatni zamach tych nienasyconych agraryuszy na podstawy bytu całej wiejskiej ludności pracującej powinien otworzyć oczy wszystkim uczciwym żywiołom w kraju i popchnąć je do solidarnej akcyi celem zrzucenia jarzma szlacheckiego, ciążącego w tak straszny sposób na Galicyi.

Szpiegostwo w krakowskiej c. k. dyrekcyi kolei państwowych.

Na posiedzeniu parlamentu z dnia 10 listopada b. r. wniósł tow. poseł Daszyński następującą interpelacyę do ministra kolei żelaznych w sprawie utrzymywania szpiegów w c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie:

Wstrętny i upadlający system szpiegostwa, utrzymywany jeszcze ciągle w zarządzie c. k. kolei państwowych, wydaje niezwykłe kwiatki w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie pod wpływem jezuitów i ich pupilów.

Z wielu faktów tego moralnego upadku przytoczymy tu tylko jeden charakterystyczny.

Kiedy w Krakowie założono stacyę płatniczą „Ogólnego stowarzyszenia dla ochrony prawnej“, zawołał do siebie inspektor ck. kolei państwowych Piasecki konduktora Nogę i zapytał go, czy on wie co o socyalistach i o ich organizacyach. Noga zaprzeczył. Na to oświadczył inspektor Piasecki, że w Krakowie utworzono stacyę płatniczą socyalistycznie myślących kolejarzy i że on sobie życzy, aby Noga wstąpił do tej organizacyi i donosił Piaseckiemu poufnie o wszystkiem, co się dzieje w stowarzyszeniu i na zgromadzeniach. Noga odparł, że nie ma na to pieniędzy. Piasecki powiedział mu tedy, żeby tylko wniósł podanie, a otrzyma zapomogę. Może też Noga nie przychodzić do służby, kiedy chce, a stracone milowe zostanie mu wynagrodzone.

Zaliczono tedy Nogę do tych, że tak powiemy, urzędowych denuncyantów, do których należały już wówczas z pomiędzy konduktorów cztery inne indywidua.

Ale człowiek ten, nie wyćwiczony w tem haniebnem rzemiośle denuncyacyi, nie mógł pogodzić z swem sumieniem wypełniania w rzeczywistości tych brudnych usług. Wpisał się wprawdzie do stowarzyszenia jako członek, był nawet raz na zgromadzeniu poufnem z § 2, ale nie mógł iść dalej za radami szubrawca Piaseckiego.

Nadto zadenuncyonowali naturalnie Nogę jego „koledzy“, którzy pilnie wykonywali swą służbę denuncyantów, że nie spełnia on swych „obowiązków“, i zaraz potem został też on przydzielony do t. zw. służby za karę (Strafpartie). Zugsführer tej partyi Szura otrzymał polecenie, aby szczególną zwracał uwagę na Nogę.

Noga napisał tedy list do sekretarza komisyi zawodowej w Krakowie i oddał go trzeciej osobie. Gdy już to uczynił, spotkał swego kolegę Juliana Sterne, któremu opowiedział o tym liście. Sterne należał jednak do owych najętych „niedżentelmenów“ inspektora Piaseckiego, poprosił więc Nogę, aby mu dał ten list, a on go uzupełni, potem przetłómaczy także na niemieckie i poszle do Wiednia. Noga zezwolił na to, i — w najbliższych dniach znalazł się list w rękach patrona szpiegów: inspektora Piaseckiego.

Z powodu małego przekroczenia służbowego został teraz Noga wezwany przed Piaseckiego, a ten pokazał mu skradziony list. Noga nie wyparł się niczego, a Piasecki oświadczył mu, iż od tej chwili jest suspendowanym. Biedny człowiek zdołał tylko odpowiedzieć, że rzuci się pod pierwszy pociąg, a jego niewinna krew spadnie na głowę Piaseckiego.

Na drugi dzień mieli być Noga i Sterne skonfrontowani przed Piaseckim. Gdy się Noga zjawił w kancelaryi Piaseckiego, wyjął Piasecki z szuflady stołu rewolwer i mierząc do Nogi zawołał: „To jest środek na takich łajdaków, jak wy! Poczem Noga wyszedł.

Opowiedzieliśmy tu krótko fakta, a na ich podstawie zmuszeni jesteśmy zapytać p. ministra kolei:

1. Czy wiadomem jest p. ministrowi, że wyżsi urzędnicy kolejowi zaprowadzili w niektórych miejscowościach wśród podwładnych im organów system najwstrętniejszego szpiegostwa?

2. Czy nie uznaje p. minister, że to oficyalne szpiegostwo jest czemś ubliżającem i niegodnem cywilizowanego państwa, dla służby kolejowej sprowadza zaś nadto wiele szkód moralnych?

3. Czy p. minister nie zamierza wdrożyć w przytoczonym wyżej wypadku ścisłego śledztwa i uczynić nieszkodliwym patrona szpiegów Piaseckiego?

(Wskutek faktów przytoczonych w tej interpelacyi zostali z organizacyi wykluczeni: Julian Sterne, Piotr Noga i Moczulski, o czem się wszystkich tow. kolejarzy zawiadamia. *Redakcya.)*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zgromadzenie ludowe zwołane do ujeżdżalni pod Kapucynami na niedzielę d. 19 bm. o godz. 2. popoł. odbyło się przy udziale kilku tysięcy robotników. Zagaił tow. Sułczewski, którego wybrano przewodniczącym. Komisarz Banach, który reprezentował władzę, był tym razem niezwykle „nerwowym“, i co chwila przerywał mówcom.

O drożyźnie i braku pracy referował tow. poseł Daszyński. Wskazał on na naturalne prawo każdego człowieka do życia, które w zorganizowanem społeczeństwie, gdzie jeden drugiemu chleb wydziera, warunkuje inne jeszcze prawo, prawo do znalezienia pracy. Obowiązek udzielenia, względnie zabezpieczenia każdemu pracy, jako środka zarobkowania i utrzymania, ciąży z natury rzeczy na gminie, na kraju, na państwie. Żadna z tych organizacyi społecznych nie poczuwa się do tego obowiązku, z zimną krwią przypatrując się, jak naród nasz staje się powoli, ale stale narodem żebraczym, narodem nędzarzy niepewnych jutra. Na zachodzie wystrzelają co chwila, jakby z pod ziemi, coraz to nowe olbrzymie fabryki, zatrudniające tysiące ludzi, u nas ich miejsce zajmują czarne, brudne i zgniłem powietrzem zionące podworcowe warsztaty „panów“ majstrów, nędzarzy nie mniejszych od robotników. Nikt się u nas nie troszczy o wytworzenie przemysłu, Galicya, cała Austrya, to kraj rządzony przez agraryuszy i ich interesom służący. Rząd i parlament dokładające miliony na podwyższenie płac urzędnikom i oficerom, rzucają na podniesienie krajowego przemysłu zaledwie kilka tysięcy rocznie, a samopomoc zrozpaczonych robotników, objawiającą się w zgromadzeniach, stowarzyszeniach, lub strejkach, traktuje się bagnetami. Towarzystwo rolnicze udało się do tego rządu o pomoc przeciw buntownikom nie chcącym dłużej pracować w polu za 20 ct. dziennie i oto widzimy targi o to, czy wojsko i aresztanci, utrzymywani z krwawego grosza podatkowego, mają zastąpić w polu robotników rolnych. Brak pracy to pierwszy warunek nędzy w kraju, drugim jest drożyzna. Pojęcie drożyzny jest względne, dla biedaka wszystko jest drogie; cóż dopiero gdy i średnio-zamożne klasy poczynają się skarżyć na wysokość cen! I znowu państwo, kraj i gmina, mają obowiązek zaradzić złemu, a nie czynią nic, coby ku temu zmierzało. Owszem państwo nakłada cło, gmina całą dłonią czerpie z akcyzy, ale zamiast starań o tańszy chleb, o tańsze mięso, o gminne piekarnie i rzeźnie, o domy robotnicze, o dostateczną opiekę nad chorymi, starcami i żebrakami, sama wchodzi w szereg wyzyskiwaczy przez obliczoną na największy zysk administracyę własnych zakładów przemysłowych.

Do drugiego punktu porządku dziennego: Czego żądają robotnicy od gminy? przemawiał tow. dr. Marek, przedstawiając szczegółowo każdy punkt socyalno-demokratycznego programu komunalnego i kładąc największą wagę na wadliwe urządzenie dzisiejszych szkół, szpitali, domów kary, na szczupły zakres opieki gminnej nad chorymi i niezdolnymi do pracy, na tak zwane zakłady dobroczynne, przeznaczające swe miliony na cele tak często przeciwne celom fundacyi i t. d.

W dyskusyi zabrał głos tow. Misiołek, występując ostro przeciw hr. Andrzejowi Potockiemu, brutalnemu wyzyskiwaczowi robotników, który trzęsie radą gminną i spowodował w komisyi odrzucenie wniosku p. Rottera. Tow. Serkowski napiętnował hr. Wodzickiego za to, że przeciw robotnikom, walczącym o prawo wyborcze do gminy, wzywał pomocy policyi. Tow. dr. Drobner na szeregu przykładów illustrował nadużycia w dzisiejszej gospodarce gminnej Krakowa.

W końcu zabrał głos jeszcze raz tow. Daszyński, który zwrócił się przeciwko równie głupiej, jak nikczemnej pogłosce, jakoby policya była na usługach socyalistów; żałował dalej, że ci mieszczanie, którzy teraz robią niby opozycyę w Krakowie, nie zjawili się wcale na tem zgromadzeniu, gdzie miano omawiać gminną reformę wyborczą; na każdym kroku prześladują nas władze, nad każdem naszem słowem wisi miecz Damoklesa, za akcyę w sprawie reformy wyborczej do gminy mamy już proces, w którym jest oskarżonych 10 naszych towarzyszów.... Tu Banach przerywa tow. Daszyńskiemu, który kończy: Oto widzicie, jak nas popiera policya! (Wesołość).

Wszystkie mowy przyjęli zgromadzeni hucznymi oklaskami. Pod koniec panował w zgromadzonym wielotysięcznym tłumie nieopisany zapał. Przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć powszechnego głosowania, który zgromadzeni z entuzyazmem powtórzyli. — Śpiewając „Czerwony Sztandar“, rozeszli się zgromadzeni spokojnie. Demonstracyę urządziła tylko policya, zgromadzona przed ujeżdżalnią w komplecie.

Kraków. Filia krakowska centralnego wiedeńskiego Stowarzyszenia rzeźbiarzy odbyła dnia 12 b. m. konstytuujące zgromadzenie. Przewodniczącym wybrano tow. Iwana Kawkę, sekretarzem Ignacego Sikorę, skarbnikiem Karola Kudelskiego, do zarządu tow. Kazimierza Merunowicza i Aleksandra Brzezińskiego. Przemawiali na zgromadzeniu tow. Bałanda i Kurowski. Nowemu stowarzyszeniu życzymy najpomyślniejszego rozwoju.

Kraków. W niedzielę 19 bm. przedpołudniem odbyło się poufne zgromadzenie partyjne pod przewodnictwem tow. Sułczewskiego. Tow. Misiołek złożył sprawozdanie z czynności krakowskiego komitetu partyjnego. Sprawozdanie z funduszów partyjnych za III kwartał br. złożył tow. Bałanda, wnosząc imieniem komisyi kontrolującej udzielenie absolutoryum ustępującemu komitetowi, które też jednogłośnie uchwalono. Tow. Teodorczuk przedstawił sprawę zaprowadzenia podatku partyjnego, który również uchwalono. W końcu przeprowadzono wybory nowego komitetu partyjnego, w skład którego weszła po raz pierwszy reprezentantka kobiet.

Podgórze. W sobotę 18 bm. odbyło się w lokalu „Siły“ podgórskiej zgromadzenie robotników czarnego pieczywa, na którem przemawiał tow. Sułczewski o warunkach pracy i płacy, a tow. Serkowski wzywał do utworzenia silnej organizacyi, wykazując, że tylko ta może usunąć dzisiejszą nędzę i przyczynić się do zmiany stosunków na lepsze. Zebrani uchwalili zwołać jaknajrychlej walne zgromadzenie.

Dziedzice. Dnia 20 listopada odbyło się tutaj zgromadzenie kolejarzy, na którem o organizacyi referował tow. Kurowski z Krakowa. Zgromadzeni przyjęli serdecznie wywody referenta i postanowili z dniem 1. grudnia przystąpić do organizacyi.

Ustroń. Dnia 21 listopada odbyło się bardzo liczne zgromadzenie poufne. Referował tow. Kurowski z Krakowa o organizacyi, poczem przedstawił ustrój kas chorych, pozostających pod zarządem robotników socyalistycznych. W dyskusyi zabierali głos liczni robotnicy, wykazując najrozmaitsze nieprawidłowości w kasach brackich, jak również straszne stosunki pod względem pracy i płacy.

Przemyśl. Walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych odbyło się w niedzielę 19 bm. Tow. Schiffler złożył sprawozdanie z czynności wydziału, oraz kasowe za czas od 1 marca do 31 października b. r., które się przedstawia następująco: dochód 83 złr. 70 ct, rozchód 59 złr. 00 ct., pozostaje 24 złr. 70 ct. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, wybrano przewodniczącym tow. Jana Żołnierza, zastępcą tow. Józefa Głuszkę; do wydziału weszli tow. W. Jagielski, M. Szczepański, J. Pociecha, A. Żurek, M. Pilch, E Hamarowicz i J. Sało; jako zastępcy tow. J. Steciak i J. Tomeczko; do komisyi kontrolującej tow. W. Lewandowski, A. Nikiel i J. Schiffler. Następnie o potrzebie organizacyi przemawiał tow. Żołnierz, a o położeniu robotników budowlanych tow. Schiffler.

Lwów. We czwartek dnia 16 bm. odbyło się walne zgromadzenie Związkowej Kasy chorych robotników budowlanych, na którem przyjęto do wiadomości zatwierdzenie nowego statutu Kasy i sprawozdanie z czynności kasowej za r. 1898 i udzielono Zarządowi absolutoryum. Przychody wynosiły 45·790 złr. 43 ct. Rozchody 38·582 złr. 67 cent., fundusz rezerwowy wynosi 7207 złr. 76 cnt. Koszta administracyi wynosiły 12 03 %. — Członków liczyła kasa przeciętnie 4500.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Przykrawacz w pracowni Bernackiego, niejaki Piasecki, trzyma na własną rękę pracownię krawiecką przy ul. św. Jana 11, gdzie pracuje dwóch czeladników. Praca trwa tam od godz. 6 rano do $9^1/_3$ wieczór, a w niedzielę od 7 rano do 12 w południe. Jeden z czeladników, żonaty, pobiera za tę pracę 5 złr. tygodniowo, drugi 6 złr. Wyzysk ten zasługuje na napiętnowanie, tem bardziej, że Piasecki wcale dobrze się ma i mógłby swoich robotników lepiej płacić. Co do pracy niedzielnej, to jest ona ustawą stanowczo wzbronioną i władze przemysłowe nie powinny czegoś podobnego ścierpieć.

Kraków. U krawca Michała Flintensteina (plac św. Magdaleny) trwa praca od godz. 7. rano do późnej nocy, a majster nie wypłaca regularnie robotników. W piątek muszą oni z reguły czekać do godz. 12 w nocy na pieniądze, a w końcu każe im majster przyjść po nie w sobotę; w sobotę zaś daje im tylko zaliczki. Gdy jeden robotnik odłożył robotę o godz. 9. wieczór, zagroził mu wydaleniem. Tego majsterka powinni robotnicy nauczyć rozumu. Ostrzegamy też towarzyszów przed tą pracownią.

Podgórze. W fabryce szpagatu Lesera, którą już zajmowaliśmy się niejednokrotnie, panują takie stosunki, że musimy na nie zwrócić uwagę p. inspektora przemysłowego. Pracuje tam 116 robotników, z tego 70 kobiet. Płaca dzienna tych robotnic wynosi przeciętnie 50—60 ct, niektóre pobierają nawet 20—25 ct., a ponad 60 ct. otrzymują tylko 4 robotnice, z których jedna dostaje 25 złr. miesięcznie i ma krótszy czas roboczy od innych. Dla reszty trwa praca 11 godzin dziennie, lecz trzy razy tygodniowo pracują po fajerancie zazwyczaj do godz. 12 w nocy. za co otrzymują śmiesznie niskie wynagrodzenie 15 ct. Jeżeli która nie chce robić dłużej, odciąga jej fabrykant od zarobku karę do wysokości 50 ct. W ogóle kar tych pod najrozmaitszemi pozorami ściąga z nich Leser tyle, że często biedne robotnice nie wiedzą nawet, za co płacą karę, a gdy o to zapytają dyrektora, ten bije je i kopie w odpowiedzi. Jedna robotnica dostała 8 dni przymusowego urlopu i 25 ct. kary za to, że pewnego dnia nie mogła przyjść na robotę! Jedna z robotnic musi obsługiwać dyrektora, za co nie pobiera żadnego wynagrodzenia. W fabryce tej pracują nadto chłopcy poniżej lat 14, a nawet 12. Do szkoły zupełnie nie chodzą. Dyrektor wy-

dala robotników bez wypowiedzenia, ale żąda go od robotników. Bardzo często zatrzymuje przytem książki. Chłopcu Karlińskiemu oddał wprawdzie książkę, ale mu nie zapłacił. Maszyny nie są należycie zaopatrzone w środki ochronne, wskutek czego zdarzają się często nieszczęśliwe wypadki. Fabryka nie jest dostatecznie ogrzewaną, wskutek czego robotnicy są narażeni na chłód. Również trzy wentylatory są niedostateczne wobec ogromnej ilości pyłu unoszącego się w fabryce. Szczególnie dokuczliwym jest brak wody do picia, którą przywożą ze studni miejskiej — 3 konewki na tydzień! Stoi ona w odkrytej beczce, do której spływa oliwa i nafta z maszyn. W razie wypadku dyrektor nie dopuszcza, aby robotnica zgłosiła się do kasy chorych, lecz sam ją opatruje! — Dla p. inspektora przemysłowego jest tu zatem dość materyału i dość powodów do wkroczenia celem położenia kresu tym barbarzyńskim stosunkom.

KRONIKA.

Sprawy partyjne. Nowowybrany komitet partyjny w Krakowie ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym tow. Szczepana Kurowskiego, zastępcą przewodniczącego tow. Leona Misiołka, sekretarzem tow. S. Haeckera, a skarbnikiem tow. Józefa Kleinbergera. Wszelkie listy i przesyłki do komitetu adresować należy: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikolajska 9.

Sądy przemysłowe wejdą w życie na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości: we Lwowie, w Krakowie (dla powiatu krakowskiego i podgórskiego) i w Morawskiej Ostrawie z dniem 1. lutego 1900 r. Bliższe szczegóły o organizacyi tych sądów, do których robotnicy lwowscy i krakowscy wybierać będą po 114 ławników, a robotnicy ostrawscy 46 ławników, ogłosimy w następnym numerze.

Interpelacya posła Daszyńskiego w sprawie nadużyć w galicyjskich kasach chorych (obejmująca 13 stronnic protokołu parlamentarnego) wyjdzie wkrótce po polsku w osobnej broszurze.

Prześladowania polityczne w Przemyślu. W poniedziałek 13 b. m. odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw włościaninowi z Pakościa pod Mościskami Haratonowi, o zbrodnię z § 65 u. k. i wyst. z § 302 u. k. Oskarżonego bronił dr. Jakób Mester. Po wywodach jego, prokurator odstąpił od oskarżenia co do wyst. z § 302, natomiast co do zbrodni z § 65 domagał się zasądzenia podsądnego. Przysięgli na postawione im pytanie 12 głosami odpowiedzieli nie, został więc Haraton uwolniony.

We wtorek 14 b. m. odbyła się przed sądem powiatowym rozprawa przeciw tow. Antoniemu Sadzikowi, za śpiewanie „Czerwonego sztandaru“. Sędzia Niedźwiecki zasądził Sadzika na 2 dni aresztu.

Na denuncyacyę wójta i podwójciego, wytoczono włościaninowi z Borszowic pod Przemyślem, Pawłowi Łuszce, śledztwo o zbrodnie zdrady stanu i obrazy majestatu.

We wtorek 14 b. m. odbyła się przeciw tow. Tadeuszowi Kolkiewiczowi rozprawa przed ławą przysięgłych o obrazę armii, popełnioną w „Głosie Przemyskim“. Po obronie dra Mestera, sędziowie przysięgli na postawione im pytania 11 głosami odpowiedzieli nie, został więc tow. Kolkiewicz uwolniony.

We wtorek 14 b. m. odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw tow. Witoldowi Regerowi i Tadeuszowi Kolkiewiczowi o obrazę komisarza policyi Benoita, którego w „Głosie Przemyskim“ nazwali dzikim azyatą. Oskarżonych uwolniono, ponieważ sędziowie przysięgli odpowiedzieli na pytania 11 głosami nie.

We środę 15 b. m. odbyły się przed ławą przysięgłych trzy rozprawy przeciw tow. Witoldowi Regerowi o wyst. z §§ 300, 488 i 496 u. k., popełnione przez obrazę armii i poszczególnych jej członków w „Głosie Przemyskim“. Bronił tow. dr. Liebermann.

Przy wszystkich trzech rozprawach sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania jednogłośnie, przez co tow. Witold Reger został uwolniony. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

We środę 15 b. m. miała się odbyć w sądzie powiatowym rozprawa przeciw tow. Witoldowi Regerowi, Józefowi Schifflerowi, Teodorowi Ciskowi i Szumlańskiemu o wyst. z § 24 ust. pras. Rozprawa została odroczona, ponieważ oskarżonym Ciskowi i Szumlańskiemu niedoręczono wezwań, a osk. Reger miał równocześnie rozprawę przed ławą przysięgłych.

We środę 15 b. m. odbyły się trzy rozprawy przed ławą przysięgłych, jedna przeciw tow. Szymonowi Witykowi, dwie przociw tow. Witoldowi Regerowi. Wszystkie rozprawy o obrazę armii, popełnione w „Głosie Przemyskim“. Rozprawa przeciw tow. Witykowi została odroczona, celem powołania nowych świadków dowodowych. Przy następnych dwóch rozprawach uwolniono tow. Regera, ponieważ przeprowadził przy rozprawie dowód prawdy. Przy rozprawie wyszły na jaw wprost straszne rzeczy, w jaki sposób maltretuje się żołnierzy. 12 żołnierzy zeznało, że porucznik Kirschner policzkował ich przy ćwiczeniach, bił i ranił szablą po twarzy, a trzech zeznało, że Kirschner dawał im „Schweiggeldy“, aby nie zeznawali na jego niekorzyść.

Odrzucenie statutu. Odrzucony został znowu statut stowarzyszenia pomocniczego zawodu drukarzy, odlewaczy czcionek i zawodów pokrewnych w Krakowie.

Baczność szewcy! Tydzień cały strejkowało w Bielsku 134 szewców i tylko dzięki interwencyi komisyi zawodowej udało się strejk zakończyć z korzyścią dla robotników. Ponieważ jednak stosunki jeszcze nie są uregulowane, niechaj żaden z szewców nie przyjmuje pracy w Bielsku.

O zjeździe „Gwiazd“ galicyjskich w Przemyślu, któremu dzienniki poświęcały dzień po dniu całe szpalty pełne szumnych pochwał i patryotycznych panegiryków, piszą nam z Przemyśla:

W niedzielę 12 b. m. odbył się w Przemyślu zjazd delegatów „Gwiazd“ galicyjskich, celem wypracowania wspólnego programu, który ma być wtłoczony w program stronnictwa katolicko-narodowego.

Zjazdem kierowali znani wstecznicy i propagandziści antysemityzmu, jak redaktor „Echa Przemyskiego“ ks. Łabuda, ks. Kudła, pachołek jezuicki Stróżyński z Krakowa i inni.

Na całym zjeździe, co z zadowoleniem skonstatować należy, nie było robotników — a więc tych, dla których przed trzydziestu laty zakładano w Galicyi „Gwiazdy“ — bo robotnikami nazwać nie można, kilku dla dekoracyi plątających się przy „Gwieździe“ lizusów, wykluczonych z wszystkich prawdziwie robotniczych stowarzyszeń.

Obrady zjazdu polegały na ciągłej pijatyce. Delegaci w „Hotelu Przemyskim“, w którym była wspólna kolacya, zrobili gorszącą i skandaliczną awanturę i bijatykę — tak, że musiano żądać interwencyi policyi. Podczas kolacyi zarzucali sobie delegaci, że niektórzy zjadają za wielkie porcye; szczególnie te zarzuty spotykały reprezentacyę „Bractwa kolejowego“, znanego „Bractwa nagłej śmierci“ i o to wywiązała się bójka, zakończona wyrzuceniem szanownych delegatów z hotelu.

Przez cały czas zjazdu i kolacyi nie śpiewano pieśni patryotycznych, aby nie dotknąć uczuć narodowych honorowego gościa c. k. starosty Lanikiewicza.

Tak wyglądał zjazd „Gwiazd“, tych suchotniczych instytucyj, wegetujących pod protekcyą klerykałów, a pozbawionych wszelkiej żywotności i znaczenia.

Los pomocników handlowych, znalazł wreszcie orędowników w samych pracodawcach. Nadesłano nam projekt reformy płacy i stanowiska pomocników handlowych, wypracowany przez p. Leona Schillera, właściciela ajencyi handlowej w Krakowie, który to projekt autor rozesłał między krakowskich kupców, chcąc tem wzbudzić dyskusyę na temat upadku krajowego kupiectwa. Bardzo słusznie wychodzi autor tego projektu z założenia, że reforma stosunków tych winna się rozpocząć od dołu, że aby uzyskać dzielnych i uczciwych kupców, trzeba przedewszystkiem wychować sobie odpowiednie pokolenia pomocników handlowych, których należy podnieść z dotychczasowego upośledzenia, dać im możność intelektualnego i moralnego rozwoju. Tak jak rzeczy dziś stoją, pomocnik handlowy zniechęcony niekorzystnymi warunkami pracy, o ile nie schodzi z drogi uczciwego zarobkowania, dąży bezkrytycznie do samodzielności, a zaprzepaszczając w krótkim czasie kilkaset guldenów rodzinnego majątku lub posagu żony, spada na dno nędzy i staje się ciężarem społeczeństwa. Jeśli zaś pozostaje nadal pomocnikiem handlowym, czeka go straszny los — brak odpowiedniej potrzebom płacy i niepewne jutro bez zabezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Dosłownie to, co już poruszyliśmy w sprawozdaniu z ostatniego zgromadzenia pomocników handlowych. Brak tylko wzmianki co do skrócenia czasu pracy, który w handlu wynosi 14—16 godzin dziennie, wyczerpując siły młodocianych pomocników i odbierając im możność kształcenia się i należytego odpoczynku.

Jak pragnie temu zaradzić projekt p. Schillera? Żąda on ograniczenia liczby praktykantów do równej ilości z pomocnikami handlowymi a tych dzieli znów na 3 klasy. Do pierwszej należą wszyscy pomocnicy, którzy zaraz po wyzwoleniu, do drugiej ci pomocnicy, którzy przez 5 lat zajęci byli u jednej i tej samej firmy, do trzeciej ci, którzy będąc już w kategoryi drugiej, przez lat 5 nie więcej jak dwa razy zmienili posadę. Dla wszystkich trzech klas pragnie on oznaczyć minimum płacy.

Nie możemy się zgodzić z tym projektem choćby dlatego już, że osobiste przymioty pryncypała, lub jego szykany często stają się koniecznym powodem ustąpienia pomocnika z posady, a wpływając według tego projektu na kwalifikacye pomocnika handlowego, zbyt łatwo byłyby zdolne zachwiać, lub co najmniej utrudnić stanowisko pomocnika i znalezienie przezeń innego miejsca pracy, tembardziej że wszelkie zmiany wpisywane byłyby do legitymacyi szukających pracy. Na oznaczenie minimum płacy—zgoda, byleby do ułożenia cennika powołano także reprezentantów pomocników handlowych; wysokość osiągniętej ponad minimum płacy byłaby w takim razie najlepszym znakiem zdolności pomocnika handlowego i zadowolenia pryncypałów na jakie zasłużył.

A teraz mała uwaga: p. Leon Schiller (!) odnosi się jedynie do kupców chrześcijańskich, wzywając ich do wzmożenia się przeciw konkurencyi żydowskiej. Naszem zdaniem sprawa polepszenia bytu pomocników handlowych powinna być traktowana niezależnie od wszelkich względów na konkurencyę między pryncypałami. Nie wierzymy więc w szczerość tej akcyi i mało mamy nadziei, aby nawet wsród chrześcijańskich kupców projekt p. Schillera znalazł wielu zwolenników. U nas przecie zawsze: idea sobie, a kieszeń sobie. Lepsza przyszłość pomocników handlowych leży jedynie w organizacyi samychże pomocników handlowych, którzy raz stanąwszy na stanowisku proletaryatu winni zrozumieć, że tylko łączne starania o polepszenie ich doli, o skrócenie dnia pracy, podwyżkę płacy i ustawy ochronne, mogą ich wyrwać z dotychczasowego upośledzenia i otworzyć im szersze horyzonty. Do pracy tedy, do samodzielnej organizacyi młodzieży handlowa! tam Twój cel i zbawienie!

Nadużycia w wielickiej kasie oszczędności, o których poprzednio pisaliśmy, okazały mimo licznych „urzędowych“ zaprzeczeń faktem. Prezes tej kasy p. Czecz złożył bowiem z własnej kieszeni 85.000 złr. na pokrycie strat i przeszło 200.000 złr. na zwrot wkładek, które wobec wykrycia nadużyć zaczęto gwałtownie z kasy wycofywać. To jest najlepszym dowodem, że szwindle, o których pisaliśmy, działy się rzeczywiście, oraz wskazuje, jakie sumy te szwindle pochłonęły. Nie dały się one zatuszować i p. Czecz, którego brat jest kandydatem na ministra, musiał sięgnąć do własnej kieszeni, względnie do kieszeni swej rodziny, aby zapobiedz skutkom swej niecnej gospodarki w kasie wielickiej.

Przy tej sposobności prostujemy, że w naszej notatce o nadużyciach w wielickiej kasie oszczędności mylnie wydrukowano Kopel Blatt, zamiast Pinkus Blatt.

Uniwersytet Ludowy w Krakowie. Program wykładów na następny tydzień:

w czwartek 23 bm. od godziny 7 do 8-mej wieczór: Historya chłopów w Polsce — wykłada p. Wacław Sobieski;

w piątek 24 b. m. od godziny 7 do 8 wieczór: Wyprawy krzyżowe — wykłada p. Stanisław Zakrzewski;

w niedzielę 26 bm. od godziny 5 do 6 popołudniu: Historya chłopów w Polsce;

w poniedziałek 27 b. m. od godziny 7 do 8 wieczór: Wyprawy krzyżowe;

we wtorek 28 b. m. od godziny 7 do 8 wieczór: Historya chłopów w Polsce;

w czwartek 30 b. m. od godziny 7 do 8 wieczór: Historya chłopów w Polsce;

w piątek 1 grudnia od godziny 7 do 8 wieczór; Wyprawy krzyżowe.

Wykłady odbywają się w sali Nowodworskiej przy ulicy św. Anny l. 12.

Wstęp na wykład 5 ct. Członkowie Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego mają wstęp wolny. Dlatego najlepiej wpisać się na członka. Wkładka wynosi 50 ct. na kwartał.

Zachęcamy towarzyszów gorąco do uczęszczania na te wykłady. Obecnie odbywają się wykłady historyczne. P. Sobieski w zajmujący sposób wykłada historyę najliczniejszej i najbardziej uciemiężonej klasy naszego narodu. P. Zakrzewski rozpoczyna jutro wykładać historyę wojen krzyżowych. Już same tematy tych wykładów są bardzo interesujące i dlatego regularne uczęszczanie na nie byłoby dla towarzyszów wielce pożyteczne.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= Edmund de Amicis: **O kwestyi społecznej.** Mowa do młodzieży Wydawnictwo redakcyi „Promienia“ we Lwowie. Cena 10 ct., z przesyłką 12 ct.

Dobrze zrobiła redakcya „Promienia“, że wydała ponownie polski przekład tej słynnej mowy Amicisa, która nadaje się wybornie do szerzenia myśli socyalistycznej, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży.

= Wilhelm Liebknecht: **W obronie prawdy.** Wydanie czwarte, pomnożone przedmową autora. Wydawnictwo polskiej partyi socyalistycznej. Cena 15 ct.

Polecamy towarzyszom jaknajgoręcej tę znakomitą broszurę, która już w tysiącach egzemplarzy rozeszła się wśród robotników polskich, uświadamiając ich klasowo. Jestto arcydzieło socyalistycznej literatury agitacyjnej.

= **Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby itp.?** (Patent Józefiński o iura stolae). Wydanie drugie. Wstęp p. t.: „Co socyaliści myślą o religii?“ napisał poseł Ignacy Daszyński. Cena 5 ct., z przesyłką 7 ct. Do nabycia w administracyi „Prawa Ludu“, Kraków, ul. Bracka 15.

= **„Światło“.** Czasopismo popularno-naukowe, organ polskiej partyi socyalistycznej. Zeszyt 7 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Żywot Ludwika Waryńskiego (z portretem). — Solidarność a walka o byt. — Konstytucya szwajcarska. — Syndykaty przemysłowe. — Stan społeczeństwa polskiego w okresie 1796—1805. — Socyalizm w Argentynie i Brazylii. — Wspomnienia pośmiertne: tow. Edward Chaberski i tow. Antoni Mańkowski.

Cena zeszytu 20 ct.

Odpowiedzi redakcyi.

Robotnik z ul. św. Krzyża. Prosimy osobiście pofatygować się do naszej redakcyi. — **N. N., pomocnik handlowy.** Dziękujemy. Czy nie moglibyśmy się osobiście porozumieć? — **Tow. Żel. we Lwowie.** Reszta w przyszłym numerze.

KOMUNIKATY.

Podgórze.

Filia stowarzyszenia robotników piekarskich. W sobotę 25 b. m. o godz. 10 rano w lokalu „Siły“ (ul. Kalwaryjska 18) **walne zgromadzenie.** Na porządku dziennym: sprawozdanie kasowe i wybór nowego zarządu.

Stowarzyszenie „Siła,“ ul. Kalwaryjska 18. W niedzielę 25 b. m. o godz. 7-ej wieczór **zabawa z tańcami.**

Wiedeń.

Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“: VI Magdalenenstrasse 32. — **Miejsce płatnicze** „Siły“ dla III dzielnicy: III Untere Viaduktgasse 3.

Stowarzyszenie robotników polskich „Równość“, II Blumauergasse 14.

Baczność kolejarze!

W niedzielę 26 listopada o godz. 3 popołudniu odbędzie się w sali hotelu „Union“ przy ul. Gertrudy l. 27.

publiczne

Zgromadzenie kolejarzy

z porządkiem dziennym:

Regulacya płac na kolejach państwowych.

Towarzysze kolejarze! Jawcie się na tem zgromadzeniu jaknajliczniej!

Takiesamo zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 3 grudnia w **Podgórzu.**

Towarzysze kupujcie



Fabryka: M. i F. Ries w Prossnitz. — Zastępstwo centralne na Kraków: **Henryk Dreier** handel zapałek w Krakowie, ulica Mostowa l. 4.

Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.